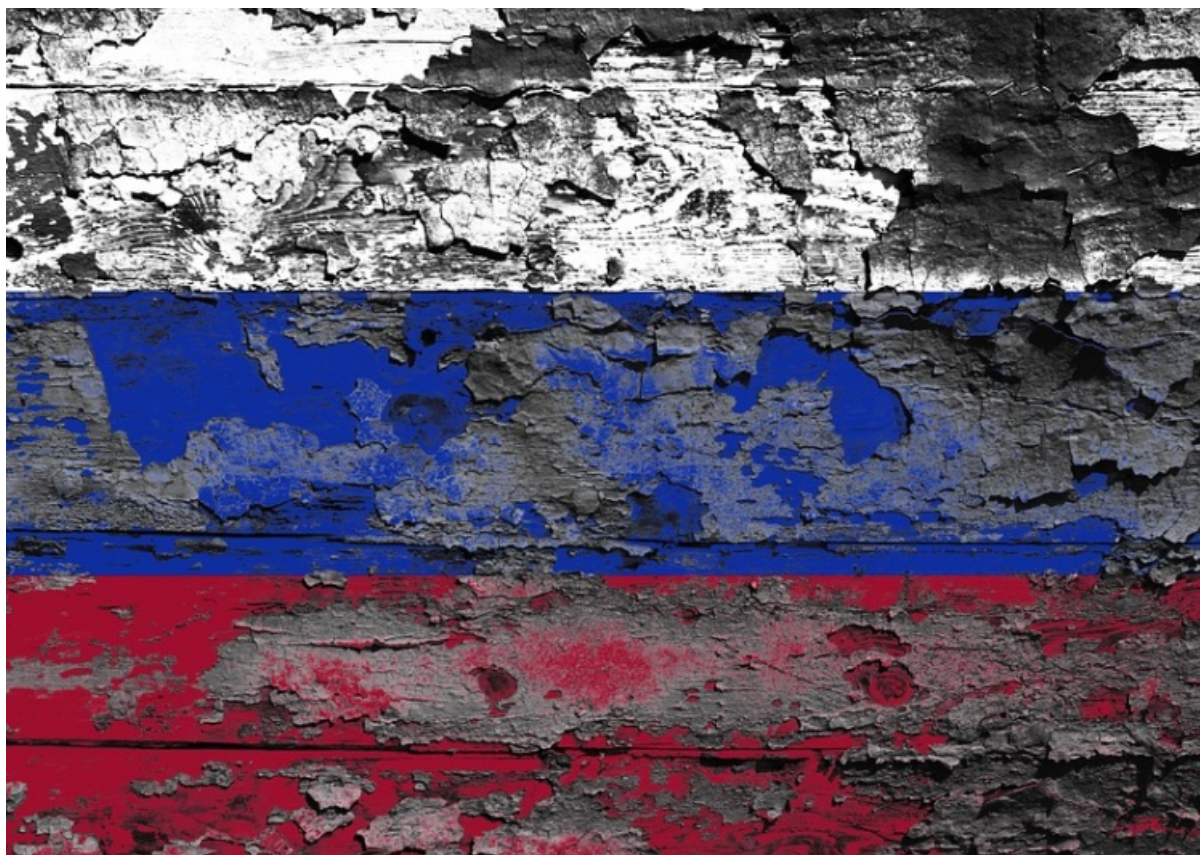


Filozofia dzisiejszego „Zachodu” czyli będziecie mieli i hańbę i wojnę

Trwająca od 2014 wojna rosyjsko – ukraińska, której eskalacja do wstrząsających współczesną Europę rozmiarów nastąpiła ponad trzy tygodnie temu, zaczyna powszednieć. To co jeszcze kilkanaście dni temu budziło grozę, powtarzane po wielokroć w milionach informacji, staje się po prostu kolejną informacją dnia – jedną wśród wielu innych. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta – leży to w interesie zarówno Rosji jak i „zachodu”. I nie jest to jedyny obszar, który łączy owe interesy.



Flaga Rosji / Pixabay.co

Rosja poniosła całkowitą klęskę w pierwszej fazie tego etapu wojny. Wszystkie założone scenariusze legły w gruzach. Ukraina nie została wyizolowana dyplomatycznie i nie została rzucona wyłącznie na łaskę Kremla. Zamiast triumfalnego „marszu zjednoczenia” a la wrzesień 1939 roku, uwikłanie armii rosyjskiej w bardzo ciężkie walki. Zamiast sparaliżowania strachem kolejnych ofiar, całkowity blamaż wojska rosyjskiego. Zamiast przejścia Ukrainy w stanie nienaruszonym, taktyka spalonej ziemi. Jednym słowem klęska totalna. Zamiast dalszej konstruktywnej współpracy, fala dotkliwych sankcji. Zamiast ukrytego podziwu dla sprawności Rosji, otwarta drwina i zrujnowany wizerunek.

Dochodzi do tego – to szczególnie bolesne w perspektywie zakrojonych na szeroką skalę planów podboju Europy - brak perspektyw szybkiego zakończenia wojny. Stopniowo wspomagana Ukraina, choć nie stać jej na zadanie Rosjanom rozstrzygającego ciosu, może jednak uwikłać ich w długotrwały konflikt. Rosji tymczasem na to nie stać, bez ryzyka poważnych konsekwencji wewnętrznych. Przede wszystkim dlatego, że zniecierpliwiona rosnącymi dolegliwościami życia opinia wewnętrzna, nie zaspokojona sukcesem militarnym i kolejnym „zjednoczeniem”, nie będzie chętna do ponoszenia ofiar w dłuższej perspektywie czasu. Do tego dochodzi

perspektywa globalnych problemów na rynkach żywności, co może bardzo dotkliwie uderzyć w Rosję i już w nieodległej przyszłości spotęgować napięcia wewnętrzne.

W tej właśnie perspektywie rosyjscy siepacze przyjęli taktykę spalonej ziemi na Ukrainie. Skoro nie możemy jej zająć szybko, to ją zniszczymy. Zniszczymy ją tak, że „Zachodowi” odechce się ją przejmować pod swoje skrzydła. A my ją taką zniszczoną weźmiemy i po swojemu ją będziemy odbudowywać.

To nic nowego w „rosyjskiej doktrynie”, bo taki wariant – choć w mniejszej skali – był „ćwiczony” nie tak znowu dawno w Czeczeni.

Kroki Rosji – dla każdego kto zada sobie choć trochę trudu prześledzenia jej historii – są do bólu przewidywalne. Wydawałoby się więc, że wyposażone w tęgie umysły zachodnie think tanki, bez większego problemu powinny diagnozować obecną sytuację i dostarczać swoim rządóm gotowe scenariusze. Czy coś takiego ma jednak miejsce?

"Každy centymetr"

Obserwujemy od tygodni rytualne podrygi, które sprowadzają się do werbalnych pogroźek („straszliwe sankcje”, „wzmocnienie flanki”, „každy centymetr”, etc.), które jednak na etapie realizacyjnym okazują się karykaturą. „Zachód” stał się zakładnikiem własnej „jedności” bo uważa, że w tej mitycznej „jedności” jest siła.

I hipotetycznie tak jest – gdyby to była rzeczywista jedność, stanowiłaby straszną siłę, przed którą Putin już dawno by się ugiął. Ale Putin wie, że owa „jedność NATO” czy „jedność UE” (do tego „nigdy nie byliśmy zjednoczeni jak teraz”), jest fikcją serwowaną przez zachodnie rządy, na użytek swojej opinii publicznej. Ponieważ ta opinia jest obecnie wzburzona rosyjską agresją i jej prymitywną brutalnością, zatem żąda reakcji. Więc reakcją jest owa „jedność”. Trwają więc ciągłe spotkania, konsultacje, uzgodnienia, starania etc. Żebyśmy byli jeszcze bardziej zjednoczeni po prostu jak nigdy dotąd. Już to stanowi – w opinii „Zachodu” – ów niezwykle sukces.

I tylko mimochodem ludzie pokroju premiera kraju będące narkotycznym supermarketem Europy (czyli Holandii), jednym słowem rujną cały ten spektakl.

w imię tej „jedności” Macron czy Scholz toczą od trzech tygodni niemal codzienne, wielogodzinne pogawędki, po których informują o utrzymaniu dialogu z Putinem. Że zupełnie nic z tego ich gładzenia nie wynika – wiedzą o tym w każdej godzinie dnia Ukraińcy.

"Zachód" chce już "powrotu do normalności" w stosunkach z Rosją

Dzieje się tak dlatego, że „zachód” najchętniej skończyłby już z tym „konfliktem” i w ramach „deeskalacji”, przywrócił „normalne stosunki z Rosją”. Wszystkie opisane wyżej „działania”, ale zwłaszcza te sekretne, ta cała telefoniczna dyplomacja owej zachodniej szajki z Macronem i Scholzem na czele, służą właśnie wyłącznie temu. Docierają do nas strzępy tej taktyki – ot jakiś przemysłowiec francuski wysypie się, że jego prezydent zaleca, ażeby zbyt szybko z Rosji się nie wycofywać. No właśnie – bo niby dlaczego.

Żeby ten cel osiągnąć jednak, musi nastąpić w pierwszym rządzie zmęczenie zachodniej opinii publicznej tym „konfliktem”, a to musi potrwać. Jest tu zatem pozorna sprzeczność. Tak, to tylko pozory. Wiadomo, że ów „powrót do normalności” nie nastąpi z dnia na dzień. Więc trzeba go przygotować. Najlepiej właśnie owym zmęczeniem. Pamiętam jak przez lata całe, pokazywano wojnę w Bośni i Hercegowinie. Po kilku miesiącach naprawdę musiało stać się „coś”, aby jakiegokolwiek programy informacyjne wzmiankowały o tym, że tam każdego dnia w Sarajewie i w okolicach, toczy się straszliwy konflikt. I kiedy tak spowszedniał, można było w knajpie, na serwetce wyrysować granice w ramach owej Bośni i Hercegowiny, a zmęczony i znudzony konflikt „Zachód” zrobił wszystko, żeby przymusić tubylców do poważnego potraktowania owej serwetki.

Problem "Zachodu"

Jest jednak pewien problem dla „Zachodu”. Pojawiają się ludzie, którzy tej jego subtelnej mądrości nie chcą pojąć. Wydaje im się, że Rosję można byłoby teraz rzucić na kolana. Że w obliczu jej słabości, możliwe jest odsunięcie generowanych przez nią od setek lat konfliktów na dłuższy czas. Że można ją tak pogrzyżyć, aby musiała zająć się sama sobą na tak długo, iż rzeczywiście moglibyśmy mieć kolejne lata spokoju. Ci ludzie ciągle czegoś chcą, organizują jakieś szalone wycieczki do Kijowa, próbują wymusić i silniejsze sankcje i większą

pomoc dla Ukrainy – po prostu ciągle zawracają głowę. Niestety, nawet wynajęci przez ów „Zachód” jurgieletnicy obcych spraw, czyli V kolumna pokroju frustrata z Chobielina, nie są w stanie tych facetów odsunąć od władzy. Słowem – mogłoby być tak normalnie, tak spokojnie – tylko ten Kaczyński...

Jeden z największych mężów stanu XX wieku Winston Churchill najlepiej zdefiniował ów „zachód” ponad pół wieku temu. Po Monachium powiedział: „**Mogliście mieć hańbę albo wojnę. Wybraliście hańbę, a wojnę i tak będziecie mieli**”. Nawet jednak chyba on nie przypuszczał, że jego ówczesne proroctwo, które zmaterializowało się w straszliwej wojnie szybciej niż myśleli ówczesne Scholze i Macrony, będzie aż tak trwałe.

Hańba "Zachodu"

Rozgrywa się na naszych oczach HAŃBA ZACHODU. Niezdolnego do natychmiastowego zatrzymania najbardziej destrukcyjnego czynnika współczesnego ładu międzynarodowego – putinowskiej Rosji. W imię własnej wygody, iluzji utrzymania komfortu życia jeszcze przez kilka miesięcy czy opętania iluzją korzyści ekonomicznych ze współpracy z Rosją - gotowi są na każdy rodzaj hańby. Liczą na to, że tą swoją postawą przekonają Putina, do zmiany sposobu działania. Że go znowu „ucywilizują”. Nie są nawet w stanie wyobrazić sobie jednego procenta pogardy, z jaką patrzy na nich ów Putin i jego kamanda. Hańbią siebie, hańbią swoich obywateli – a wojnę i tak będą mieli. Prędzej niż im się wydaje.

Autor:

Profesor Grzegorz Górski

Źródło: *Tysol.pl*